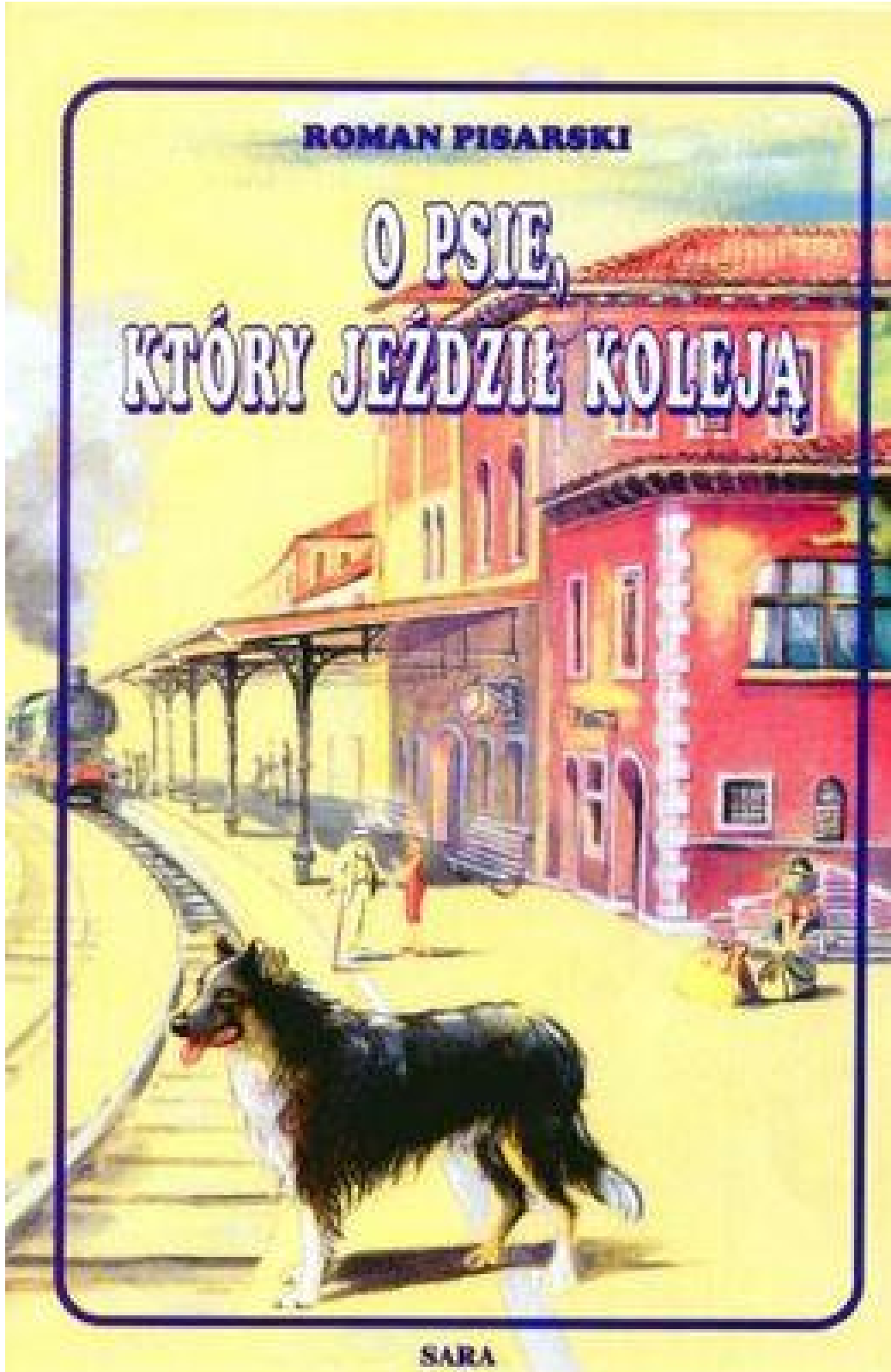


ROMAN PISARSKI

O PSIE, KTÓRY JE DZI/ KOLEJ



I

Włochy to piękny i malowniczy kraj na południu Europy. Kiedyś, kto spojrzy na mapę, znajdzie je od razu. Mają kształt ogromnego buta.

Na cholewie, a także na obcasie tego buta pełno jest miast i wsi. / czy je ze sobą się dróg i torów kolejowych.

Na mapie wyglądają one jak nitki pajczy.

Nie bójcie się opisywać krajobrazu Włoch. Kiedyś zapewne przeczytacie wiele ciekawych książek o tym kraju. Kto wie, może nawet niektórzy z was, gdy dorosną, pojedą do Włoch, aby je zwiedzić. Przekonajcie się wtedy, że jeden opis nie potrafi oddać ich piękna. Bo trudno słowami odmalować przebieg kolorów nieba, które jest tam bardziej niebieskie niż turkus. Trzeba je zobaczyć. Trzeba na własne oczy ujrzeć malownicze stare miasta i miasteczka włoskie, cytrynowe i pomarańczowe gaje, góry i doliny, aby się nimi naprawdę zachwycić.

Posłuchajcie dziś historii, która zdarzyła się we Włoszech. Będzie to opowieść o ludziach i o pewnym psie. O psie, który jak prawdziwy turysta, sam podróżował kolej po całym kraju. Będzie to zarazem opowieść o wielkiej przyjaźni. Nie jest to zwykła historia. Chociaż dziwna, zdarzyła się naprawdę ...

Pewnego dnia...

Tak, pewnego dnia na wczesnej stacji Marittima w środkowych Włoszech oczekiwano na pociąg, który szedł z Turynu do Rzymu. Był to pociąg lipcowy dzień. Słonecznie, jak to we Włoszech, grzało tak mocno, że ludzie musieli chować się w cień. Na peronie stacyjnym było pusto, bo wszyscy podróżni ukryli się w poczekalni. Tylko zawiadowca stacji wyszedł przed budynek, włożył czapkę i zapisał mundur na ostatni guzik. Słychać już było gwizd zbliżającego się pociągu. Zza kolumn drzew, które rosły obok dworca, wysunęła się białyszczona elektryczna lokomotywa - za nią przemieknął sznur wagonów. Zatrzymała się.

Kiedy do pociągu wsiadło kilku pasażerów, zawiadowca podniósł rękę, dając sygnał odjazdu. W tej chwili zobaczył z ostatniego wagonu wyskoczyć jakiś pies.

Pociąg odjechał a pies podbiegł do zawiadowcy i zaczął się tęsić. Potem pokiwał ogonem i rozejrzał się dookoła. Tu przy torze stała pompa stacyjna.

Pies podbiegł do kamiennego zbiornika na wodę, który stał obok pompy, i jednym susem wskoczył na cembrowinę. Kolejarz patrzył jak piesiak chce wodę, wreszcie obrócił się na pięcie i wrócił do biura.

Zamknij starannie drzwi, zdjęj czapkę i pogrzej się w swoich papierach. Po chwili usłyszała skrobanie do drzwi. Uchyliła je i zobaczyła nowu psa.

- Czego chcesz? - roze miała si . Pies usiadł przed nim i popatrzył mu w oczy.

- Czego chcesz? - spytała nowu zawiadowca. - Jesteś gładny?

Spojrzała uważnie nie na kundla. Był to bardzo miłe kudłate psisko podobne trochę do szpica, a trochę do owczarka.

Oczy miała wesołe i szelmowskie. Jedno ucho sterczało ostro do góry, drugie opadało w dół. Nadawała to psu pocieszny, a zarazem zawadiacki wygląd.

Zawiadowca sięgnął po swój chleb z kawałkiem sera, pokruszył go i poczęstował go nią. Pies był widocznie gładny, jadł z apetytem, ale nie tak apetycznie, jak to czasem robiły wychowane kundla. Kolejarz pogłaskał go.

Poczuła sympatię do tego zwierzęcia i pomyślała, że warto się nim zaopiekować.

Od dawna chciała mieć psa - przyjaciela, który bawiłby się z dziećmi i pilnował domu. Mieszkała dwadzieścia kilometrów od stacji, tuż przy małym kolejowym przystanku. Okolice dookoła jego domu były puste. Jeśli dzieci ucieszyłyby się, gdyby im przywiózł tego psa - pomyślała kolejarz.

- Pojechałby do mnie? - spytała Pies zaszczekał cicho i pomełdował gonem.

Wyglądał na to, że zrozumiał.

- Będzie z tym trochę kłopotu - powiedziała zawiadowca. Wiedziała, że przepisy kolejowe zakazują surowo przewożenia zwierząt osobowymi pociągami. Jako kolejarz nie mógł naruszyć tych przepisów. Ale bardzo chciała zabrać psa ze sobą. Co trzeba będzie wymyślić - mruknęła.

II

Pociąg miejscowy z Marittimy do przystanku obok Piombino, gdzie mieszkała zawiadowca, odchodził dopiero wieczorem. W ciągu kilku godzin, które kolejarz i pies spędzili razem, zdecydowali się zaprzyjaźnić. Pies ani na krok nie odstąpił nowego pana. Chodził z nim po całej stacji.

Późnym popołudniem obaj wybrali się do bufetu. Zawiadowca jadł podwieczorek i poczęstował psa.

- Skąd pan go ma? - spytał bufetowy. - Miał psina tak sympatycznie morderc...

- Przyjechał z rzymskim pociągami - wyjaśniła zawiadowca. - Widział kto chciał go pozbyć i wysłał w podróż. Ludzie mają różne sposoby...

- Tak pan my li? - roze miałsi bufetowy. - A bilet miał - Podszedł do psa i podał mu plasterki kiełbasy.

- Delikatny pies - pochwalili - Nie rzuca się jedzenie. Ma honor.

- M dre psisko - przy wiadczyli kolejarze, którzy siedzieli przy stole. - Jak się wabi? Zawiadowca wzruszył ramionami.

- Ja bym go nazwał Lampo - powiedział jeden z kolejarzy. - żywy jak iskra, lepiej mu się wiec , a i grzbiecie ma jasną pręgę - widzicie?

Prawdziwa błąkawica nie pies.

- Chod , Lampo - rzekł zawiadowca. Spodobał mu się to imię . Wstał zapłacił w bufecie za podwieczorek i wyszedł. Pies pobiegł za nim.

- I co z tob zrobi , biedaku? - spytał człowiek - Nie mog przecież zabra ciebie do wagonu. To nie takie proste... Miałym przykro ci... Rozumiesz?

Pies pisał i popatrzył panu w oczy. Min miał wesoło jakby się u miecza

- A może pobiegiesz za poci giem? - roze miałsi kolejarz. - To podmiejski. Wlecz się jak ów. Nie zd yły ?

Pies pomełdał gonem.

- Zrobione - powiedział zawiadowca. - Uważaj więc . Za kilka minut ruszamy.

Spojrzał na zegarek i skierował się na peron. Kiedy poci g zajęchał kolejarz wszedł do wagonu i opuścił okno. Pies został na peronie. Czekał na rozkaz.

Ściekaw jestem, czy zrozumie, o co mi chodzi - pomyślał zawiadowca.

Lokomotywa ruszyła. Kolejarz wychylił się z okna i cicho zagwizdał Lampo poderwał się i zaczął biec obok poci gu.

- M dra psina - ucieszył się człowiek. Kiwnął głową i pokazał psu kierunek.

Obok toru biegł w ska cie ka. Pies trafił na nią i p dzielił równo z poci giem. Od czasu do czasu zwracał się w stronę okna, szukając oczyma znajomej sylwetki.

- miał, Lampo, miał! - zach cał go kolejarz.

Poci g sunął coraz pr dzej. Lampo nie ustawał w biegu. Szczeknął par razy, jakby chciał zawiadomić swego pana, że czuje się doskonale, i p dzielił jak chart na wy cigach. Ale po kilku kilometrach gonitwy zaczął się m czy . Z pyska zwiesił mu się język, nogi zaczęły się pl ta . Dyszał

- Biedaku! - szepnął kolejarz, który nie spuszczał oczu z psa. Kiwnął głową .

- Został! - zawołał

Pies poszedł sznie stanął i potem usiadł na cie cie . Był bardzo zmęczony.

Ledwo zipał

III

Nazajutrz kolejarz wróci do Marittimy porannym pociągami. Nie miałoby zbyt wielkiej nadziei, że zobaczy znowu psa.

Świeżo się gdzieś zabłądził - Albo kto go przygarnął. Szkoda - mruknął.

Wysiadł z pociągu i skierował się do kancelarii. Pierwsze drzwi były uchylone jak zawsze. Zawiadawca wyjął klucz, aby otworzyć drugie, wewnętrzne drzwi, i w tej chwili usłyszał głośny pisk. Z korytarza wyskoczył lampo.

- Jesteś! - krzyknął zawiadawca. Przytulił psa do swoich kolan.

Lampo usiadł i skakał. Uspokoił wreszcie i wszedł z zawiadawcą do kancelarii.

- Główny jesteś? - spytał kolejarz. Rozwinął wiadanie. Zjedli je obaj, a potem pies położył się pod stołem tuż u nóg człowieka. Nie przeszkadzało panu, który zabrał się do swojej roboty.

Około godziny dziesiątej przez stację miał przejechać pociąg pospieszny.

Zawiadawca obciągnął na siebie mundur, wzięty czapkę i wyszedł. Pies pobiegł nim.

Pociąg wpadł na stację i zatrzymał się ze zgrzytem.

- Manttima! - krzyknął konduktor. Wychylił się przez okno i zsalutował zawiadawcę.

- Marittima - powiedziała do swojej koleżanki jaka paniienka, która wyjrzała zza szyby restauracyjnego wagonu. Nagle rozejrzała się i pociąg towarzyszył za rękaw.

- Spójrz na tego psa. - Pokazała palcem.

Była na co patrzeć. Zawiadawca stał w swojej postawie, wyprężony jak struna. Właśnie nie podniósł się, aby dać maszynie sygnał odjazdu. Obok niego usiadł lampo. Siedział wyciągając przednie łapy. Minął mu roczyst.

- Pocieszny pies - rozejrzała się dziewczyna w oknie. - Wygląda tak dostojnie, jakby to właśnie on odprawiał nasz pociąg.

Lampo zaszczekał. Ogromny międzynarodowy ekspres drgnął i ruszył z miejsca.

Zawiadawca poklepał psa.

- Dziękuję ci, Lampo, za pomoc - powiedziała.

IV

Tego samego dnia kolejarz zabrał przepisy. Wieczorem, gdy na stacji zajeżdżał miejscowy pociąg, ukrył się pod bluzą i wsiadł z nim do wagonu. Znalazł pustą przedział. Lampo zrozumiał, co chodzi. Wlazł pod ławkę i siedział tam jak trusia aż do końca podróży. W Piombino bez oporu dał się wysadzić na drugą stronę toru. Kiedy pociąg odjechał, pies

dogonił pana. Nikt na stacji nie domyślił się, że Lampo przyjechał koleją.

- Gin - zawołał zawiadowca na widok córki, która otworzyła mu drzwi. - Popatrz, kogo przyprowadziłem.

Dziewczynka poczerwieniała z radości i zawołała brata. Matka Roberto aklasowała rękami.

- Jak on się nazywa? - spytał.

- Lampo. To dobry pies.

Weszli wszyscy trzej do jadalni, gdzie matka ustawiała wózek nie na stole talerze do kolacji. Lampo wszedł powągiem, pomierzył przemiennie ogonem w stronę gospodyni i usiadł grzecznie pod piecem.

- Myślałem, że nie będziemy z nim mieli kłopotu - odezwał się kolejarz. - Bardzo mi dępsisko.

Opowiedział historię kundla. Wszyscy wysłuchali jej, kręcąc głowami. Nawet matka Adele wychyliła się ze swojego fotelka i słuchała ciekawie.

- Pies - krzyknął, klaszcząc w ręce.

Rodzina siadła do kolacji. Lampo jadł z białym chlebkiem delikatnie podawane kęsy. Nie spieszył się ani nie naprzykrzał. Po kolacji pomachał grzecznie ogonem, jakby chciał podziękować za poczęstunek. Potem wysunął się za drzwi.

- Chcesz się przejść? - spytał zawiadowca. - Dobra myślenie.

Wyjął papierosa, zapalił i wyszedł za psiem. Ze zdziwieniem zauważył, że Lampo pobiegł w kierunku stacji.

Na przystanek zajęła miejsce nie ostatni pociąg do Marittimy. Stanął pies dobiegł do peronu, pokręcił głową przy ostatnim wagonie i dał nagle susa na stopie. Pociąg ruszył.

- Lampo! - zawołał zdziwiony zawiadowca. Zobaczył, że pies znalazł sobie wygodne miejsce na platformie wagonu.

- Lampo! - powtórzył z głosem.

Ale pies nie zeskoczył. Czerwone światło latarni wiszącej nad buforem oddalało się coraz bardziej. Pociąg znikł w ciemności.

V

Następnego ranka, jadąc na służbę, kolejarz rozmyślał o ucieczce swego przyjaciela. Zawiódł się na nim. Było to przykre. Dziwny pies - mruknął.

Przypomniał sobie, jak Lampo po raz pierwszy zjawił się na stacji. Skąd przyjechał

šWczykijö - mrukn €nowu. Zaduma€si .

Tak, to nie by€taki zwykły pies, z tych, które widzi si co dzie . Psy nie podró uj same kolej ... A ten...

Najdziwniejsze by€ to, e Lampo zd y€na ostatni nocny poci g. Sk d wiedzia€o której godzinie trzeba wyj z domu?

šCzy by zna€rozk€d jazdy? - u miechn €si kolejarz.

- Ale po co ucieka€ode mnie? Dok d pojecha€ö - zacz €si zastanawia .

Pokr ci€g€w . Tak, to by€dziwna historia. Gdyby j komu opowiedzia€spotka€y si z niedowierzaniem. Ludzie pomy leliby, e to bajeczka.

Poci g dojecha€do Marittimy. Zawiadowca wyj € kieszeni s€ bowe klucze.

Jeszcze nie doszed€do budynku, gdy drzwi biura uchyli€y si . Wypad€nich Lampo. P dzi€jak prawdziwa b€skawica. Doscoczy€do kolan pana, a potem usiad€i zacz €s€ y . Min mia€tak filutern , e zawiadowca wybuchn € miechem.

- A wi c nie uciek€ ? Pilnowa€ biura, co? Pies pokiwa€gonem.

- W takim razie wybaczam wszystko - ci gn € artobliwym g€sem kolejarz. - S€ ba to s€ ba! Poklepa€psa. Lampo nie przestawa€si €si .

- Dobrze ju , dobrze - powiedzia€zawiadowca - Nie gniewam si ani troch .

- Sprytne psisko! - zawo€€dy urny ruchu, który wyszed€w€ nie ze swojego pokoiku.

- Czy pan wie, e ten kundelek ca€ noc warowa€w korytarzu pod drzwiami pa skiego biura? Nie da€si nikomu odp dzi .

Zawiadowca ju otworzy€usta, aby opowiedzie koledze o tym, jak pies sam wsiad€ do poci gu, aby wróci do Marittimy. Ale powstrzyma€si w por .

šNikt w to nie uwierzyö - pomy la€

VI

Wesz€ w zwyczaj, e Lampo co dzie wieczorem je dzi€ze swoim panem na kolacj do Piombino. Podró sp dza€zwykle pod €wk wagonu, siedz c w tym ukryciu jak mysz pod miot€. Na stacji zeskakiwa€chy€iem na drug stron poci gu. Kolejarz nie mia€nim nigdy k€potu.

Dzieci czeka€ju na go cia. Piszczac€ z uciechy, gdy Lampo wpada€do domu.

Pies na widok ma€ch przyjació€okazywa€tyle rado ci, e trudno go by€nie lubi . Ma€ Roberto po prostu go kocha€Pie ci€ g€ska€uczy€ró nych sztuczek. W czasie kolacji pies zawsze siada€obok jego krzes€. Dzieciak oddawa€mu najlepsze k ski.

- Czemu on nie chce u nas mieszka? - pyta ojca. - Tutaj mu przecie najlepiej... - To kolejowy pies - miasz zawiadowca. - Musi pilnować mojego biura.

- Ale chociaż w niedzielę może u nas zostać - upiera się dzieci.

- Poprocie, może zrozumie i zostanie - artowa ojciec. - Spróbujcie mu to wytłumaczyć.

Lampo nie dawał jednak uprosi. Co dzieło po kolacji o tej samej porze zrywał z miejsca i egnął domownikami. Nie pomogło zamykanie drzwi.

Skakał wtedy i rzucał na klamkę. Dzieci pogodziły się z losem. Nauczyły się same wypuszczać psa z domu.

Lampo ani razu nie spónił na pociąg. Był może szybszy wcale niż wszyscy. W każdym razie wybiegał z domu tak punktualnie, jakby w brzuchu miał budzik. Zawiadowca razem z dziećmi odprowadzał go na stację, lecz po pewnym czasie zaniechał tego zwyczaju. Wiedział doskonale, że pies sam i tak trafi do pociągu.

Codziennie rano Lampo oczekiwał pana przed biurem. Witając z nim z prawdziwym serdecznością, wchodził do kancelarii i zjadał tam przywiezione przez zawiadowcę wiadanie. Przez chwilę siedział jeszcze i patrzył jak pan zabiera się do pracy. Potem wyruszał na obchód stacji.

- Oho, Lampo zaczyna dyurować - miali się kolejarze. Znali go już wszyscy.

Stali ich ulubiecem. Byli z niego dumni.

Tak, to był wyjątkowy pies. Przywitał do ludzi i zapewne uważał za pracownika kolei. Lubił swoją stację. Stał się jego domem. Nie był w niej zakłócającym, którego by nie znał. Co dzieło po wyjściu z biura zawiadowcy przechodził wolnym krokiem przez drzwi, pokryte oszklonym dachem peronu.

Kraciło się po nim zwykle sporo podróżnych, ale Lampo nie zwracał na nich uwagi. To nie byli ludzie w mundurach.

- Lampo! - wołali robotnicy stacyjni, którzy wychodzili z narzędziami na tory. - Pójdiesz z nami? Merdałogonem i przyłącz się do brygady. Na miejscu pracy siedział przyglądając się, jak robotnicy dokracają rudy.

Nieraz wysłgiwali się nim.

- Zanieś klucz - mówili. - Na tamten tor.

Podawali mu narzędzie dla kolegi, który czekał wyciągnięty ręką. Lampo brał do pyska klucz lub młotek i odnosił gdzie trzeba. Pocztkowo nie mogli nadziwić się, że taki spryciarz. Potem przywykli do jego pomocy. Tylko ludzie z przejeżdżających pociągów, widząc psa przy robocie, otwierali ze zdziwienia usta.

W południe pies wybiera się do bufetu na obiad. Czeka na niego gotowa porcja, którą zjada nie marudząc. Wiedziacie nie ma czasu na zbyt długi odpoczynek. O trzynastej mijają się dwa pospieszne pociągi.

Była to uroczysta chwila. Zawiadawca wkłada czapkę, otrzepywał mundur i wychodzi na peron. Lampo nigdy nie przegapia okazji, aby towarzyszyć swemu panu. Warto być widzieli, z jaką powagą zachowywał się przy odprawie pociągów. Kiedy, gdy zawiadawca o mała nie spóźnie na peron, pies narobił w biurze tyle hałasu, że zbiegł się półstacji. Na tym psie można było polegać!

- Kupi ci czapkę, Lampo - miało zawiadawca. - Dobry z ciebie kolejarz.

Kupił mu piwno obrotowe. Stolarz stacyjny zrobił skrzynkę na legowisko.

Ustawiono ją w korytarzu obok drzwi biura, gdzie Lampo nocował.

Na stacji było kilka bezpańskich kotów, które nocowały w jednej z szop, na stryszkugnie dzieliły sobie dzikie gołębice. Nie przeszkadzano im tu mieszkać, czasem nawet rzucono okruchy. Ale ani koty, ani ptaki nie należały do brygady stacyjnej. Lampo należał

VII

- Sprzedaj pan tego psa - powiedział pewnego razu gruby właściciel winnicy.

Przyszedł znowu na stację, prowadząc za udomałego osiołka. Odbierał kilka pustych beczek, które przysłał mu kolejarz.

- Niech mi pan go sprzeda - powtórzył - Dobrze zapamiętaj.

Zawiadawca pokręcił głową.

- Przydałyby mi się ten pies - ciągnął winiarz. - Potrzebuję dobrego stróża.

Potoczył beczki. Osiołek strzygł uszami. Wiedziacie za chwilę obarczył go ciężarem.

Rolnik przyturlał się na beczki. Związał sobie i włożył na grzbiet osiołka.

- Jeszcze dwie - mruknął - rozejmiesz się, widzcie jak osiołek strzy uszami.

Lampo podszedł do kapoucha i obwahał jego zwieszony łeb. Zaszczekał.

Bardzo lubił osiołka. Znali się doskonale, bo winiarz często przychodził na dworzec. Osiołek wyszczerzyłby się, jakby się miał

- Patrz pan - powiedział rolnik - Lampo przyjał mi się z moim Grigio. Polubi i mnie. Nie będzie mu źle w winnicy.

Kolejarz wzruszył ramionami. Już nie raz nagabywano go, aby sprzedać psa.

Nudziły go te prośby. Wiedziacie Lampo wrócił na stację.

Osiołek, obarczony ciężkim ładunkiem, stłoczył beczki zasłonił go zupełnie.

Widziałbyś spod nich tylko jego nogi i uszy. Winiarz chwycił go za ucho i pociągnął za sobą. Lampo odprowadził osła za obręb budynków stacyjnych, potem wrócił. Zawiadowca stał na peronie i patrzył na psa.

„Sprzeda Lampo?” - myślał - Nie, za żadne skarby! Wiedzą doskonale, że gdyby tak zrobił, naraziłby się kolegom, którzy uwielbiali psa. Sam zresztą nie przebolełby jego straty. Ale Lampo mógł uciec. Przyjechał nie wiadomo skąd. Co by się stało, gdyby pewnego dnia ogarnął go ten sknota za dawnym domem?

„Głupstwo - pomyślał zawiadowca. - Lampo nie opuści ci nas nigdy. Przyzwyczaj się. Wszedł do kancelarii. Lampo siedział na progu.

- Nie uciekniesz od nas? - spytał kolejarz.

Pies pokręcił głową. Polizał pana po rękę.

- Nie zdradzisz nas?

Lampo spojrział na pana z takim oddaniem, że zawiadowca się rozczulił.

- Dobry, poczciwy - szepnął gdzieś do psa po głowie.

Chwycił go delikatnie za ucho.

- Uważaj, Lampo - powiedziała - Słuchaj, ludzie, którzy chcieliby cię od nas. Nie daj się skusić. I pilnuj się, aby cię ktoś nie ukradł.

Lampo zaszczerkał.

VIII

Lato kończy się już. Pinie rosnące przy stacji nie tracą koloru, ale kwiaty na kolejowych rabatach zwiędły. Winiarz coraz częściej zjawia się na peronie - potrzebowałby nowe beczki. W winnicy rozpoczął zbiory.

Lampo urządził pracownikom, jak zawsze. Zauważył tylko, że od pewnego czasu coraz rzadziej zjawia się w bufecie. Czy by jedzenie mu nie smakowało?

- Może karmi go pasierowice - domyślał się bufetowy. Był mu przykro, że Lampo gardzi jego kuchnią.

- Jeszcze ktoś struje psa - powiedział raz do zawiadowcy. - Powinien pan uważać.

- Co cię przychodzi do głowy? - odpowiedział kolejarz. Zaniepokoił się jednak. Postanowił nie lekceważyć ostrzeżenia.

Zaczyna zwracać bacniejszą uwagę na swego pupila. Nie Lampo nie przyjmował żadnych poczekalni ani od obcych dzieci, ani od dorosłych. Wiadomo gdzie jadł.

Pewnego popołudnia zagadka wyjaśniła się. Lampo wybiegał zawsze do

popołudniowego pociągu. Zawiadowca siedział zwykle o tej porze w biurze przy telefonie. Od lat ów pociąg odprawiał jego zastępca.

Lampo nie brał udziału w tej odprawie. Nie chciał mu się służyć z wycieczkami tymi chłopami. Sztuczki popisywał wtedy, gdy wychodził do pociągu z zawiadowcą. Po chwili spieszył do popołudniowego ekspresu?

Zastępca zawiadowcy zauważył pies oczekujący na ten pociąg siedzący zawsze po drugiej stronie toru. Za trzymujące się wagony zasłaniał go na kilka minut. Co wtedy robił?

Tego dnia zawiadowca, aby nie przeszkadzał psą, ukrył się w małej budce po drugiej stronie toru. Ekspres zajął Lampo pobiegł ruchliwie w stronę wagonu restauracyjnego. Usiadł wycieczką i krótko zaszczekał. Okno wagonu opadło. Pojawił się w nim głowa kucharza w białym czepku.

- Jesteś? - uśmiechnął się kucharz. Rzucił psu przygotowaną porcję smaczków. Lampo zabrał się do jedzenia.

Zawiadowca schował się gdzieś w ciemnej budki. Nie mógł na psu zabronić tego, na co ma ochotę - pomyślał pokręcił głowę. - Ten Lampo to spryciarz co się zowie - uśmiechnął się. - Ale poczciwy - usprawiedliwił zaraz pupila.

Postanowił nie mówić o tym, co zobaczył. Bufetowy mógłby pogryźć się na psa.

- A jednak powiem - mruknął po chwili. - Niech staraj się o lepsze jedzenie. Nasz dworcowy bufet już od dawna nie dba o gościa jak należy.

IX

To, co stało się w tygodzie później, poruszyło całą stację. Lampo przypadł

Zawiadowca szukał go wszędzie. Kiedy przekonał się, że psa nie ma na stacji, poszedł do znajomego winiarza. Jednak ten przysięgał, że o niczym nie wie.

Dróbnicy kolejowi, którzy tego dnia wybrali się na obchód dalekiego odcinka, przetrzasnęli po drodze wszystkie zarola obok torów. Nie dało to żadnego rezultatu.

- Może Lampo wybrał się do Piombino? - pocieszył zawiadowcę jego młodszy kolega.

- O tej porze? - wzruszył ramionami zawiadowca. - Przecież jeździ tam ze mną co dzień wieczorem.

- Mógłby zatrosknąć za dzie mi. Może chciał się z nimi zobaczyć.

To byłoby możliwe. Kolejarz uspokoił się. Wieczorem, pełen nadziei, pojechał do domu. Ale okazało się, że psa w Piombino nikt nie widział.

- Co mógł mu się stać? - pytał dzieci. Były smutne i rozczarowane, że Lampo nie

przyjechał ojcem jak zwykle.

- Nie wiem, co mogło się stać - powiedział ich zawiadowca. Kolacja nie smakowała mu tego wieczoru. Matka Roberto pochłapywała kielichy. Gin skubał fartuszek. Nawet matka straciła humor.

Rano dzieci odprowadziła ojca na stację. Ucałowała go serdeczniej niż zwykle.

- Uszyj do góry - powiedział - Przywioz go dzisiaj.

Nie był pewny, czy uda mu się dotrzymać obietnicy. Serce biło mu mocno, gdy pociąg zatrzymał się w Marittimie. Wskoczył z wagonu i skierował się do biura. Jego zastępca, który stał na progu, rozłożył ręce.

- Nie ma go - powiedział

Zawiadowca wszedł do kancelarii. Dopiero teraz poczuł jak wzbiera w nim fala. Wyszedł znowu na peron.

Kolejarze kręcili się po dworcu jak zwykle. Ale opuścili ich ochota do codziennych arcików.

- Daj mi szklankę wina, Pi tro - mruknął zawiadowca wchodząc do bufetu.

Usiadł przy kontuarze i zwiesił głowę.

- Mogli go otruć - powiedział bufetowy. Napisał szklankę. - Mówię, że trzeba uważać...

- Nie mów głupstw - poderwał zawiadowca. - Nie wierz w to.

Wypił wino. Nie pomogło mu, jak się tego spodziewał. W sercu czuła rosnący niepokój.

W południe wpadł hukiem na stację pospieszny z Turynu. Zawiadowca stał w swoim zwykłym miejscu. Wciąż nie podnosił rąk do daszka czapki, aby odpowiedzieć na ukłon znajomego konduktora, gdy na peronie rozległo się szczekanie. Z otwartych drzwi ostatniego wagonu wyskoczył Lampo.

Pociąg odjechał, ale kolejarz nie mógł się jeszcze uspokoić. Najpierw zrobił surową minę, potem porwał psa na rękę i przytulił do szyi. Postawił go znowu na ziemi i znowu się zmarszczył - Gdzie się wzięły - spytał ostro.

- Je dziecko Turynu - wyjął jakiś głos. - No i wróć jak pan widzi.

- Zabrał go ze sobą, Edwardo? - zdziwił się zawiadowca.

Edwardo, elektrotechnik, którego wysłał wczoraj do Turynu, uśmiechnął się.

- Nie, proszę pana. Kiedy wsiadałem do pociągu, widziałem tylko, że Lampo wskakuje do ostatniego wagonu. Zdziwiłem się nawet... - Mogłoby zadzwonić do nas z Turynu, że go widział obruszył zawiadowca. - Od czego telefon?

Chodzili my tu jak struci.

- Skąd mógłbym wiedzieć? - rozłożył ręce Edwardo.

- Miałem zresztą na niego oko. Nie zgubiłbym go. Ale on sam wiedział kiedy wraca - roze miasz. - Albo mu to pierwszozna? Właśnie do powrotnego pociągu bez mojej pomocy. Bez biletu, oczywiście. Taki to cwaniak!

- Dobrze, a wrócić powiedział zawiadowca.

X

Niezwykła podróż Lampo do Turynu i jego szczęśliwy powrót stał się głównie nie tylko na stacji. Kolejarze, dumni ze swego przyjaciela, pochwalili się jego wyczynem przed ludźmi z miasteczka. Na dworzec zaczął zaglądać coraz więcej ciekawskich.

- Kundel, zwyczajny kundel - dziwił się niektóre paniusie. Wyobraź sobie, że pies tak mądry musi mieć niezwykle rasowy wygląd.

- To nie ma nic do rzeczy - powiedział z troską pan aptekarz. - Kundel są wcale nie najładniejsze. Sam miałem takiego psa...

Aptekarz zaczął opowiadać o swoim psie, lecz przerwał w chwili cukierni.

- Prowadziłem kiedyś bufet w cyrku - powiedział. - Widziałem wiele psów.

Tresowanych, ma się rozumieć...

- Myli pan, że to cyrkowy pies? - zaciekawił się burmistrz miasteczka.

- Nie inaczej. Gdybyś wiedział, że zna różne sztuczki. Uciekła z cyrkowej budy, to jasne jak słońce...

- Zapomina pan, że cyrkowcy jeżdżą zwykle samochodami, a rzadziej koleją - pokręcił głową aptekarz. - Zresztą w cyrku nie uczyliby psa rozkazu jazdy - roze miasz. - W jaki sposób? I w jaki sposób ciwie po co?

Cukiernik wzruszył ramionami.

- Tak czy owak - powiedział - to uczonego pies.

- Mądry - zgodził się aptekarz.

Ludzie przychodzili jeszcze przez kilka dni. Bufetowy na dworcu zarabiał teraz znacznie więcej. Ciekawscy, którzy odwiedzali jego lokal, pili sporo wina i jedli dużo ciastek. Ale zawiadowca miał do tych gości. Toteż odetchnął z zadowoleniem, gdy ich wizyty wreszcie skończyły się.

Lampo znowu się ustawił. Jak dawniej spełniał swoje obowiązki - pomagał robotnikom i pilnował kancelarii pana. Wieczorem jeździł jak dawniej z zawiadowcą na kolację do

Piombino. Znano go już i na tamtej stacji.

Nikt nie spodziewał się, że psu przyjdzie kiedyś do głowy pomyśleć aby znowu wyruszyć w nieznaną. Był mu przecież tak dobrze. Kolejarze rozpieszczali go, jedzenia miało pod dostatkiem... I taki był przywiązany do swojego pana!

Ale pewnego dnia zniknął znowu.

Tym razem zawiadowca nie martwił się już. Wiedział co robi. Usiadł przy telefonie i zaczął dzwonić. W Turynie nikt nie widział psa. Nie wiadano tego o nim ani w Salazzo, ani w Savona, ani w Genui. Dyurni ruchu, do których dzwonił nieznany kolega z miejsc stacji, byli zdziwieni. „Co za pies?” - pytali. Niektórzy nie mogli powstrzymać się od arcików i kpin.

Inni odkładali śmiechawkę.

Kolejarz nie dawał za wygraną. Kiedy przekonał się, że na póżniejszych stacjach nie ma co szukać, zaczął dzwonić na Południe. W Orbetello jakiś głos ofuknął go.

- Pajaca pan ze mnie robi? Od kiedy to psy je dają same kolej?

Zawiadowca zmoczył się już, ale jeszcze nie ustawał. Po raz ostatni podniósł śmiechawkę i wywołał Rzym. Znużonym głosem powtórzył swoje pytanie. I wtedy dyurny w Rzymie zapytał

- Jak wygląda ten Lampo?

- Ma jasną przegrzynę na grzbiecie - wyjąknął bijąc cym sercem zawiadowca. Opisał dokładnie psa.

- To ten - roze miał głos w śmiechawce. - Jest. Siedzi u nas w dyurnie.

Sam tu trafił. Nakarmili my go, oczywiście cie...

- Dziękuj - ucieszył się zawiadowca. Gdyby mógł ci ciskałby swego rozmówcę.

- To mówi pan, że pies sam przyjechał - zaciekawił się głos. - Niebawem!

- Tak - odpowiedział zawiadowca. - Niech go pan wsadzi do pospiesznego, który idzie do Turynu.

- Zrobione! - obiecał kolega na drugim końcu drutu. - Może pan być zupełnie spokojny. Odzyska pan swojego przyjaciela. Tylko czy pies będzie wiedział gdzie ma wysiść?

- Tak. Chyba tak - powiedział zawiadowca.

- A wić dobrze. Wył psa, choć sam zatrzymałbym go chętnie u siebie - powiedział głos. Wyeczył się. Zawiadowca położył śmiechawkę i otarł czoło.

XI

Wie o niezwykłym psie zaczął roznosić się po całych Włoszech. Bo Lampo po kilku tygodniach odpoczynku znowu zaczął podróżować. Trudno mu było tego zabronić. Zawsze zresztą potrafił wybrać chwilę, kiedy nie zwracano na niego uwagi. W Lizji wsiadł wtedy do pociągu i odjechał. Kolejarze na wielu odległych dworcach znali go już i wiedzieli, że to podróżnik z Marittimy.

Stacyjka, o której istnieniu wiedział dotychczas niewiele, stała się teraz znana w całym kraju.

- Przyjechał - dzwonił do zawiadowcy koledzy z różnych miejscowości. - Możecie być o niego spokojni. Nakarmimy i odlemy.

Nie zawsze wsadzali psa do pociągu. Nie wszyscy mieli ochotę się go pozbyć.

Pewien kolejarz z Rapallo chciał go po prostu przywłaszczyć. Ale Lampo uciekł i wrócił do Marittimy. Żadna się nie mogła go zatrzymać w obcym miejscu. Tylko Marittima była jego domem, a tutejsi ludzie - jego rodziną.

Kochał ich, bo sam był kochany. Może domyślał się, że sprawia im czasem kłopot, ale wiedział, że nie potrafiliby się na niego pogniewać.

Rozpieszczali go.

Dzieci zawiadowcy przejeżdżali nieraz do ojca. Kolejarz uśmiechał się, bo wiedział, dlaczego to robi. Gin spacerował wtedy z psem po peronie, a szczeniaki Roberto miały jak nigdy w domu.

- Kochasz nas, Lampo? - pytały dzieci, gdzieś cicho puszysty sierściwy pies. Patrzyła na nie z takim przywileżaniem i miłością, że rozumiała go bez słów.

Pewnego dnia do Marittimy zadzwonił redaktor jakiejś gazety.

- Czy to u pana jest ten cudowny pies? - spytał.

- Lampo? - roześmiała się zawiadowca. - Tak.

- Pozwoli pan, że przyjadę - powiedziała redaktor.

Zjawiła się następnego dnia z aparatem fotograficznym i sporym notesem.

Zrobiła kilka zdjęć, a potem długo rozmawiała z zawiadowcą o przygodach psa.

Zapisywała coś w notesie. W dwa dni później w gazecie ukazała się bardzo ciekawy artykuł w którym były i fotografie Lampo, i opis jego wędrowek.

„Lampo to urodzony podróżnik - napisano czarno na białym. Jest chluba całej stacji. - Gazeta chwali tak i kolejarzy. „Tylko ludzie, którzy mają złote serca, mogą przywileżać do siebie takiego psa - pisał redaktor. „Lampo wraca zawsze tam, gdzie czuje się

najlepiej.

- Widzisz, Lampo, co narobieli - mieli si kolegjarze, którzy przeczytali gazet . - Teraz nawet w Turynie wszyscy o nas wiedz .

Lampo wysun łj zyk. Dyszał bo był mu gor co. Min miał tak , jakby si miał
šA widziecie - zdawał si mówi jego filuterne oczy - co ja potrafi ?ö

XII

- Czy to ty jeste tym słnnym Lampo? - spytał kelner wagonu restauracyjnego. -
Poznaj ci z fotografii - powiedział

Pospieszny poci g mijał w a nie stacj w Sapri. Był to daleko za Neapolem.

- Bardzo si ciesz , e przyszedł do mnie - odezwał si kelner.

Lampo dał si pogłaska . Usiadł grzecznie na podłdze w korytarzyku. Kelner przynióśł mu kawę i mi sa na podstawce.

šTakiego psa nie widziałm jeszcze nigdy w yciuö - pokr ci głę . - šJeste my oddaleni prawie tysi c kilometrów od tej jego Marittimy - pomy lał - W jaki sposób to psisko przesiadł si na nasz poci g? Musiał przecie przesi si w Rzymie...ö

Pies ko czył posiłek. Zlizał resztki jedzenia i odsun ł delikatnie talerz.

Pokiwał przyjacielsko ogonem i zaczął si łsi . Kelner pogłdził go po głowie. - Che posse fare per lei? Co mog jeszcze uczyni dla pana? - roze miał si - Capisce cio che dico? Czy pan mnie rozumie? Nie prze pi si pan po obiedzie?

Zaprowadził psa do przedział s łbowego i przygotował mu posłnie. Potem zamkn ł starannie drzwi.

šChciałbym mie tego kundelka - my lał - Tylko gdzie bym go hodował Cał ycie sp dzam w poci gu...ö

Wszedł na korytarzyk i stan ł przy oknie.

šWł ciwie po co on je dzi?ö - zaczął si zastanawia šLubi zwiedza obce miastaö -
odpowiedział sam sobie. Czuję e nie jest to wł ciwa odpowied .

šA mo e szuka dawnego wł ciciela? - mrukn ł - Mo e nie potrafi o nim zapomnie ?
To całkiem prawdopodobne...ö.

Zamylił si . Jak inni, usłował wyja ni sobie powód niezwykłych w drówek psa.
Sk ł jednak mo na być wiedzie , który domysł jest trafny?

šMo e lubi ruch - pomy lał znowu. - Lubi p ł poci gu i turkot kół które dudni pod
podłg . S ł przecie psy, które podró uj nawet raketamiö.

Pokr cię gw . Wiedza dobrze, że sienne pieski nie wsiadały przecie same do rakiet. Wysyła je ludzie... Jak бага ...

- Tego nikt nie wysyła - szepną - I w tym cała zagadka... Naprawdę , trudno ją rozwiąć za ...

- Carlo! - zawołał gębi wagonu kucharz. - Go cie czekaj na ciebie.

Kelner poszedł między stoliki, przy których siedzieli zgodniali podróżni, i zaczął odbierać zamówienia. Ale był zotargniony jak nigdy... Ci głę myła małym wcz dze.

W Reggio, daleko na półdniu, tam gdzie jest sam szpic włoskiego buta, pociąg zatrzymał się . Kelner, który zdążył obsłużyć wszystkich gości, odsapnął Postanowił zajrzeć do psa. Drzwi przedziału sębowego były uchylone...

„Nie zamknęłam dokładnie” - pomyślał kelner. Wszedł do przedziału. Nagle zaniepokoił się .

Psa nie było.

Lampo wysiadł z pociągu jeszcze w miejscowości Paola. Jaki miał plan, nie wiadomo. Może uznał, że czas wraca ?

„Długo chwil kręci się po stacji. Nie zwracano na niego uwagi. Był może w Paoli nikt jeszcze o nim nic nie słyszał. I o najsłabiej ludziach nie wszyscy i nie wszędzie wiedz , có dopiero o psie.

Lampo czekał spokojnie na pociąg. Instynkt nie omylił go - udało mu się trafić na peron, z którego odchodził ekspres w kierunku północnym. Sporo pasażerów czekało na ten pociąg. Gdy nadszedł zaczęli się tłęczyć przy wejściach do wagonów. Lampo usiłował wliźnąć się między wsiadających, ale odpychano go. Wreszcie, kiedy pociąg ruszył, udało mu się wskoczyć na stopie . W tej chwili uczuwał przeszywający ból. Automatem drzwi wagonu zatrzasnęły się i ciśnięto go jak kleszcze.

Był tak oszołomiony, że nie wydał siebie głęsu.

- Pies! - krzyknęła jaka pani. - Patrzcie, co dzieje się z tym psem! Zadusi się !

Lampo zwiesił głę . Z oczu ciekły mu łzy.

- Ratunku! - krzyczała pani. - Zatrzymajcie pociąg!

Jaki pasażer w gębi wagonu, nie wiedząc, o co chodzi, pociągnął za rączkę hamulca. Pociąg stanął

Zrobiło się zamieszanie. Konduktorzy zbiegli się , aby zbadać , co się stało.

Pasażer, który zatrzymał pociąg, ocierał pot z czoła i tłumaczył się .

- Przecie kto wołał o ratunek! Działam w dobrej wierze.

- To chodzi o psa - wyjaśniła pani.

- Jakiego psa?

Wszyscy rozejrzeli się dookoła.

- Nie ma go!

- Zapamięćcie kar - powiedział konduktor. Odezwały się wzburzone głosy.

Tak e i we Włoszech ludzie potrafi się kłócić.

O psie zapomniano.

XIII

Lampo miał zamane dwa łebki i nogi. W chwili, gdy pociąg zatrzymał się, a drzwi uchyliły, upadła torba i zsunęła się stromej nasypu. Ostatkiem sił poczołgał się do krzaków rosnących w rowie. Wpełzł pod liście. Dlatego nie mogli go zobaczyć pasażerowie z pociągu.

W dwie godziny później znalazł go jakaś wieśniaczka, która przeszła ośmi.

Usiadł akurat pod krzakiem, aby odpocząć.

- A kto ci tak oporządził chudziaka? - spytała. Ostro nie wyciągnęła ręki i dotknęła psa. Patrzyła w oczy, jakby prosiła o ratunek. Zbadła jego rany.

Poczuł tak litość, że o mało się nie rozpłakał. Delikatnie podniosła Lampo i wsadziła go do wielkiego kosza, umocowanego na grzbiecie osioła.

- Już się mój Piotro tobie zajmie - mruknął. Może jej był czarzem i umiał nastawiać zamane kości. Zaopiekowała się Lampo. Nie wrócił mu jednak długiego życia.

- Okrutnie pobity - powiedział - Może się wyliże, ale nie widzi mi się, aby tak był. - Pokręcił głową. Zabanda owa psa jak kukur.

Lampo chorował bardzo długo. Dopiero po miesiącu zaczął chodzić po podwórku.

Utykał cięgle na nogi.

- To mu już chyba zostanie - mruknął czarzem. - Noga rozprostuje się jeszcze, ale i tak będzie krótsza.

Masowa psu śpi. Lampo lizał go po rękach. Przywił za siebie do tego człowieka.

Ale w sercu czuł dziwny niepokój. Kiedy zasypiał nawiedzały go jakieś sny, bo skomlał jak małe szczeniaki.

Starzy karmili go, czym mogli. Chociaż byli biedni, nie awali mu mleka i kaszy. Razu pewnego, gdy zabili kur, dali mu spory kawałek mięsa. Jednak taka uczta nie trafiała się co dzień.

Przyszła już zima. Tego roku był ostrzejsza niż zwykle. Nawet tu na Południu spadł

raz nieg. A deszcze lać bardzo cz sto. Lampo wola siedzieć w chałupie. Miały wygodne legowisko obok kuchennego pieca.

- No i jak tam, piesku? - pytała gospodyni. Bardzo polubiła tego znajda.

- Nie mamy dzieci ani wnuków - mówiła. - Ale mamy ciebie, chudzino.

Patrzyła jej w oczy. Kochała tych ludzi i czuła że nie może ich opuścić. Nie odzyskiwała jednak spokoju. Robiła coraz smutniejszy i bardziej apatyczny.

- Przyjdzie wiosna, piesku - pocieszała go kobieta.

- Cni ci się za zieloną trawę, wiem. Przyjdzie wiosna, to ozdrowiejesz. A może już dziś pobiegamy po polu? - Otworzyła drzwi.

Nie ruszała się z posłania.

- Słaby jeszcze jak mucha - pokiwała głową staruszka.

XIV

Początkowo zawiadowca nie martwił się, gdy Lampo znowu się zawieruszył.

Zdarzało się to przecie nie pierwszy raz. Wiedziała że pies, choćby zawdrował daleko, wróci po kilku dniach. Lecz po tygodniu zaczął się powoli niepokoić.

Dzwonił kilkakrotnie do wielu kolegów, ale na żadnej stacji nie widziano psa.

- Mogli go ukraść i wywieźć nie wiadomo gdzie - mruzcąc buketowy. Ten człowiek wszystko zawsze widział w ciemnych kolorach.

- Mogli go i ukraść - wzdychali kolejarze. Chodzili smutni i przyglądali się uważnie przejeżdżającym pociągom.

- Mam pomysły powiedział któregoś dnia zastępca.

- Może zwrócilibyśmy się o pomoc do znajomego redaktora? Nie możemy dzwonić bez końca na wszystkie dworce.

A jeżeli ogłosimy komunikat o psie w gazecie, to przeczytają nie tylko kolejarze.

Zawiadowca skorzystał z rady kolegi i zadzwonił do redakcji. W kilka dni później w gazecie ukazał się komunikat o zaginionym psie wraz z jego fotografią. Artykuł przeczytało bardzo wiele osób. Kilku czytelników napisało do redakcji gazety, że widziało psa.

- Mam pieska, który się biega z zwierzętami pewna staruszka z Mediolanu. - Ale ten pies nie ma pręgi na grzbiecie. - Zaopiekowała się sierotnym szczeniakiem - donosił jakiś pan. - Jest to młody buldog. Czy Lampo jest buldogiem? - pytał pan, chociaż powinien był wiedzieć z opisu umieszczonego w gazecie, jak wyglądał zaginiony pies.

Prawie wszystkie listy pochodziły od ludzi albo roztrzęsionych, albo nieważnych. A

niektórzy korespondenci pisali, bo chcieli wyrazić kolejarzom swoje szczere współczucie.

Szczególnie miły był zbiorowy list uczniów pewnej szkoły w Turynie. Napisali oni wprost na stację. «Bardzo nam przykro, że Lampo zginął – tak zaczynał list. – My dobrze rozumiemy pana żałobę. W naszej szkole w zeszłym roku tak był pies, który mieszkał u dozorczy. Bardzo go lubili my, ale ten pies wpadł pod samochód...».

List był bardzo serdeczny, lecz kolejarzy nie pocieszył. Przeciwnie, posmutnieli jeszcze bardziej.

Redaktor gazety po kilku tygodniach umieścił jeszcze jedno ogłoszenie. I tym razem nie pomógł. Ani ten, ani poprzedni numer gazety nie trafił do małej wioski na południu Włoch. Zresztą starzy ludzie, którzy przysięgli Lampo, nie czytali dzienników...

Przyszła wiosna. Wybuchła od razu, jak to bywa w Kalabrii. Pewnego dnia zazieleniły się drzewa, a migdałowiec i magnolie pokryły się różowymi kwiatami.

Lampo przyszedł zupełnie do siebie dopiero po kilku dniach wylegiwania się w słońcu lub w cieniu po podwórku. Ciężko był smutny.

- Dziwny stworzenie z ciebie – mrucał jego opiekun. – Powinieneś skakać jak pies, a nie jak limak. Przecież kula cię już nie boli?

Lampo kładł się na kolanach staruszki i patrzył w oczy.

- Co cię gnębi? – pytał wczoraz. – Nie martw się, nie zginiesz. Chyba wiem, co ci jest, to bym ci pomógł. Ale nie wiem...

Podejrzewał jednak, że pies musi tęsknić za dawnym opiekunem. Toteż nie zdziwił się, gdy któregoś dnia Lampo zniknął i nie pokazał się więcej.

- Ano cóż – powiedział stary. – Tak już widziałem, musiało być. Prawda mówi ci, spodziewałem się tego...

- Nie frasuj się – pocieszała go, która ocierała nos w fartuch. Bardzo zmartwiona po stracie psa.

- Nie frasuj się – mrucał. – Jakby mu było u dawnego pana, to by do niego nie wracał. A jeżeli wróci, to znaczy, że mu tam było dobrze...

Udało mu się po jakimś czasie uspokoić staruszkę. Ale psa wspominali oboje jeszcze bardzo długo...

XV

Zawiadowca siedział w kancelarii, gdy Lampo wszedł i zbliżył się cicho do stołu. Trzymał w rękach wilgotnym nosem i usiadł na jego nogę. Drżała cała jego ciele.

- Lampo - wyszeptał czuwanie. Podobnie jak pies, nie mógł wydobyć z siebie głosu. Obu motały serca.

W kilka minut później o powrocie psa wiedział już cała stacja. Kolejarze stęczyli się w małym pokoju i podawali sobie ulubieć z ręk do ręki.

- Jaki zmizerowany! - ualał się bufetowy.

Niektórzy ocierali ukradkiem łzy. Lampo ocknął się wreszcie z odrętwienia i zaczął skakać. Biegał od przyjaciela do przyjaciela, szczekał piszczał

- Opowiadasz o swoich przygodach? - miali się ludzie. - O, bracie, gdyby umiał mówić ...

Zawiadawca zawiózł wieczorem psa do Piombino. Aby przygotować dzieci na dobrą nowinę, poszedł do domu znajomego drobnika. Sam poczekał psem na stacyjce.

Drobnik sprawił się jak należy. Najpierw zmrużył oko, a potem wypalił od razu:

- Co by ci zrobili, gdyby tak Lampo wrócił

- Widział go pan? - spytał podejrzliwie Roberto.

- Nie widziałem - powiedział sprytnie drobnik - ale gadaj ludzie, że on już jest.

- Nie wierz - pokręcił głowę chłopiec.

- Nie wierzysz? To chodź! - za miał się drobnik.

Dzieci pobiegły przed siebie na stację. Lampo wyrwał się panu i popędził naprzeciw. Wpadli na siebie i odtańczyli przed domem taniec radości. Malutka Adele, która zaczynała już chodzić, wyszła na próg. Objęła psa za szyję.

- Zostaniesz dzisiaj z nami - mówiły dzieci. - Bo jak nie, to pogńiewamy się na zawsze. Gdzie byś tak dągał?

Roberto, bawiąc się z przyjacielem, zauważył grubienie na jednej z jego nóg. Pokazał je ojcu.

- To ładne zmanie - stwierdził zawiadawca, przyjrzawszy się dokładnie nodze. Pokiwał głową.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie był go tak dągał - mruknął

Następnego dnia na stację w Marittimie przyjechał jakiś nieznany kolejarz.

Jak się okazało, był nie on przywiózł Lampo wczorajszym pociągiem.

- Wiedziałem, że to wasz pies - powiedział do zawiadawcy. - Wysadziłem go tutaj, ale chciałem go jeszcze zobaczyć. Mam dzisiaj wolny dzień, więc wstąpiłem...

Opowiadał o psie przekazał mu kolega, który przyjechał daleko z Południa.

Kolega ten wspominał o wypadku psa i pamiętał o nim z pociągu. Potem o nim zupełnie zapomniał, ale poznał go, kiedy przed tygodniem Lampo zaczął odwiedzać dworce

w Reggio, Palmi, Paola i Sapri. Pies biegał od jednej stacji do drugiej, jakby szukał swojego ładu. Wreszcie trafił na pociąg idący do Rzymu. Wtedy przypomniał sobie kelner z wagonu restauracyjnego.

On w końcu nie poradził konduktorowi, aby w Rzymie przesadził psa na pociąg turycki.

- Gdzie Lampo miał wypadek? - spytał zawiadowca.

- W Palmi albo w Reggio. Nie wiem tego dokładnie - powiedział kolejarz. - W kilka dni razie daleko stąd... Go pobawił się z Lampo, posiedział jeszcze godzinę i pojechał. Tego samego dnia zadzwonił znajomy redaktor, który dowiedział się już o powrocie małego podróznika. To, co teraz usłyszałem bardzo go zaniepokoiło. Zapowiedział, że zjawi się nazajutrz.

- W dwa dni potem w gazecie ukazał się artykuł ozdobiony zdjęciami psa. Był tam także podobizny kolejarzy, a nawet zdjęcie domku zawiadowcy i fotografie jego dzieci.

Łampo, który zawsze wracał - brzmiał tytuł artykułu. Redaktor przypomniał jeszcze o niezwykłych zamiłowaniach psa i pochwalił jego prawie ludzki rozum. Powrót Łampo z dalekiego Południa został opisany tak pięknie i ciekawie, że czytelnicy wyrwali sobie gazetki z ręk. Potem posypały się listy do redakcji. Dzieci i dorośli zaczęli coraz natrętniej domagać się, aby napisać im więcej o cudownym psie. Także zawiadowca dostał sporo listów z różnymi zapytaniami i prośbami o fotografie Łampo. Oczywiście, nie mógł wszystkim odpisywać...

Wkrótce na stacji pojawili się wysłannicy rzymskiej telewizji. Nakręcili całorolki filmu. Radio zaczęło nadawać kolejne audycje o psie - podrózniku. Jeden z muzyków skomponował piękną piosenkę i dał ją nagrać na płytę. Po miesiącu wszyscy Włosi znali jej melodię. Była bardzo wesoła, a w jej refrenie powtarzało się szczekanie psa.

Pewnego wieczoru przed domkiem zawiadowcy w Piombino zatrzymała się elegancka czarna limuzyna. Wsiadł w niej jakiś pan.

- Jestem amerykańskim filmowcem - powiedział - Chcę kupić tego psa.

- On nie jest na sprzedaż - powiedział zawiadowca. - Dam ci dziesięć dolarów - uśmiechnął się pan.

- Nie rozstanę się z Lampo - wzruszył ramionami kolejarz.

- Sto dolarów.

- Nie.

- Pięćset - powiedział filmowiec. Wyjął portfel. Ale zawiadowca pokiwił przecząco głową.

- Ale pan robi - mruknął Amerykanin. - Krzywdzi pan psa, któremu u mnie

powodziłoby się lepiej. Okrada pan siebie i swoją rodzinę ...

- Nie mogę się z nim rozstać - powiedziała zdecydowanie kolejarz.
- Amerikanin bez słowa wszedł do limuzyny i zatrzasnął drzwi.

XVI

Naczelnik z dyrekcji kolejowej, który wezwał do siebie zawiadowcę, był bardzo złym humorze. Chodził po swoim gabinecie i marszczył brwi. Kiedy zawiadowca wszedł, powitał go groźne milczenie. Kolejarz stanął przy biurku.

- Domyśla się pan, o co chodzi? - spytał wreszcie przełożony. Zawiadowca pobrał

- Tak - powiedziała

- Trzeba z tym skończyć! - wybuchł naczelnik. - Kolej, drogi panie, nie jest ani cyrkiem, ani ogrodem zoologicznym. Dworce nie są i nie mogą być przytułkami dla zwierząt!

Kolejarz milczał

- Nawet lubi psy - powiedziałaagodniejszym tonem naczelnik. - Ale nie mogę pozwolić, aby na pańskiej stacji działy się takie rzeczy jak ostatnio... Nie możemy dostarczać rozrywek publiczności. A tymczasem Marittima stała się już wesołym miasteczkiem. Może pan zacząć sprzedawać bilety wstępu?

Naczelnik zaczynał wyrażać niechęć. Zawiadowca wiedział, że nie jest to wcale ciwie z człowieka. Miała jednak opinię szalbisty i lubił za takiego uchodzić. I, co tu gadać, racja była teraz po jego stronie... Sprawa Lampo stała się zbyt głośna...

- Widziałem niedawno fotografię tego psa - mruknął naczelnik. - Jaki dowcipnie sportretował go z kolejową czapką na głowie i fajką w pysku. Czy pan nie uważa, że to godzi w powagę naszego munduru?

- Tak - powiedziała zawiadowca. - Ale nie ja kazałem zrobić to zdjęcie...

- Łampo przy semaforze, Łampo w czasie słońca, Łampo w wagonie restauracyjnym - zaczął wyliczać naczelnik. - Sądzi, że nie robi pan żadnego z tych zdjęć... Ale odpowiada pan za wszystko, co się dzieje na dworcu... Tak czy nie?

- Tak, panie naczelniku - pochylił się kolejarz.

- Mógłbym pociągnąć pana do odpowiedzialności - sapał naczelnik. - Nie robi tego... Ale, krótko mówiąc, musi pan usunąć psa ze stacji... To wszystko. Egnam.

Kolejarz skinął głową i skierował się do wyjścia. Na progu dobiegł go kaszlnięcie.

- Proszę poczekać - powiedziała cichym głosem naczelnik. - Przecież nie zmuszam, aby wyrzucił pan psa na bruk. Może go pan zatrzymać u siebie w domu... Oczywiście pod

warunkiem, że weźmie go pan na smaczki... Może na go zresztą odda w dobre ręce... Sądzi, że znalazłoby się wielu ludzi, którzy wzięliby chętnie takiego psa...

- Postaram się zrobić tak, aby nie było już powodów do skarg - powiedział cicho zawiadowca.

- Dziękuję - mruknął przelotnie. Podał kolejarzowi rękę.

Po wyjściu z gabinetu zawiadowca otarł chustką czoło. Idąc na stację był tak zamyślony, że potrącał przechodniów.

Nie patrzył na ludzi wsiadających do pociągów. Miała teraz czas na rozmowy z kolegami do samej Marittimy...

„Zatrzyma psa w domu?” - zastanawiał się. Nie, wiedział, że to niemożliwe.

Lampo czułby się bardzo nieszczerliwy na smaczki. Nie przeżyłby takiej niewoli...

„Sprzeda?” - Opuścił głowę. - Nie sprzedaje się przyjaciół - mruknął.

Może na byłby jedynie wysłać psa bardzo daleko i zapewnić mu w nowym miejscu troskliwą opiekę... Zawiadowca zaczął zastanawiać się, czy zna kogoś, komu mógłby powierzyć Lampo. Myślał o Edgocie. Ale gdy pociąg dojeżdżał do stacji, wiedział już, co zrobi. Przypomniał sobie, że na Sycylii ma starego wuja.

Poczwierkiem mieszkał w Palermo...

„Tak, to jedyne wyjście z sytuacji - pomyślał kolejarz. Wuj był od wielu lat wdowcem, kochał zwierzęta oraz posiadał piękny ogród. A Sycylia, jak wiadomo, jest wyspą...

„Lampo będzie musiał zostać - mruknął - Nie wróci...”

XVII

Odpowiedź na list wysłany w sprawie psa do Palermo nadeszła po kilku dniach.

Stary ogrodnik zgodził się chętnie na projekt swojego siostrzeńca.

„Myślę, że zaprzyjaźni się z twoim Lampo - pisał.

- Potrzeba mi mądrego psa. Jeśli nie możesz przywieźć go osobiście, postaraj się go wsadzić w Neapolu na statek «La Bandiera». Pewna na nim mój dobry znajomy, który obiecał zaopiekować się Lampo aż do samego Palermo. Bądź spokojny, wszystko ułoży się pomyślnie...”

List był obszerny i kojący się pozdrowieniami dla całej rodziny. Kolejarz po przeczytaniu go uspokoił się. Wiedział, że musi działać natychmiast. Aby nie martwić kolegów i dzieci postanowił nie zdradzać im swojego planu.

ŠB d s dzi , e Lampo wybrał si znowu na wcz g - my la - Potem zapomn ö.

Do tajemnicy zosta dopuszczony tylko jeden z telegrafistów. Mdy ten czwiek wyje d a nie na urlop do rodziny, która mieszka w Neapolu.

Zawiadowca wr czył mu karteczk z nazw statku i nazwiskiem marynarza, który obieca opiekowa si psem w czasie podró y do Palermo.

- Zadowolone. Niech pan b dzie spokojny - powiedział mdy czwiek. Tego samego wieczoru wsiadł psem do poci gu. Ju nazajutrz rano zatelefonował na stacj .

- Czy pan wie, e Lampo dał drapaka? Zwiał poci gu zaraz za Rzymem.

- Gdzie to był?

- W Yelletri - powiedział chłpiec. - Bardzo mi przykro...

Kolejarz poł ył chawk . Nie wiedział czy ma si mia , czy paka ...

Lampo zjawił si na stacji w dwa dni pó niej. Wysiadł z ekspresu z min tak zadowolony , e zawiadowca nie miał si gniewa . Ostatecznie zalet psa był to w nie, e zawsze wracał do domu... Jeszcze tego samego dnia kolejarz uprosił znajomego konduktora z rzymskiego ekspresu, aby zabrał go i wysłał go po przyje dzie do stolicy w dalsz podró . Telefon, który odezwał si w kilka godzin pó niej, był tym razem pomy lny.

- Dojechali my szc liwie do Rzymu - dzwonił konduktor. - W nie przed chwil przekazał m psa kierownikowi poci gu, który wyje d a do Neapolu. To bystry go . Niech si pan nie obawia, r cz , e dostarczy naszego pasera na statek.

Chocia wiadomo był pomy lny, zawiadowca uczułagle ukucie w sercu. W tej chwili zrozumiał czym jest dla niego to rozstanie. Koledzy nie domylali si jeszcze losu psa... Ale trzeba b dzie im w ko cu o wszystkim powiedzie ... ŠJak przyjm to dzieci?ö - zamylił si kolejarz. Zaczł si obawia , e b d miał do niego al...

Lampo wrócił w tydzie pó niej. Był zmizerowany, ale wesoł. Powitano go z rado ci , jak zawsze. Zawiadowca wził psa do kancelarii, przytulił do piersi i rozpakował si .

W dwa dni pó niej zawiózł go osobi cie a do Neapolu. Miał szcz cie. Statek pcy na Sycyli stał w nie w porcie. Kolejarz odszukał marynarza.

- Ju my lałm, e nikt si nie zjawi - powiedział bosman. - Obrócili my ju kilka razy... To ten paser? - spytał

Poszli we trójk do małej herbaciarni na nabrze u. Kolejarz usiadł ko przy stoliku i gaskał psa, który poł ył si u jego nóg. Lampo dr ał na całm cie. Spogl dał panu w oczy, ale ten odwracał w .

Odezwał si gś syreny wzywajcej na statek. M czy ni wstali i podeszli do trapu.

Marynarz wziął psa pod pachę i wszedł po pomoce na pokład.

- Lampo! - szepnął zawiadowca. Zagryzł usta.

Pies stał na pokładzie i patrzył w wodę, jakby miał zamiar w nią skoczyć.

Przestrzeżenie mi dźwi stateczkiem i nadbrzościem powiększył się. Marynarz wychylił się przez balustradę i skinął głową. Zawiadowca nie oddał mu nawet pozdrowienia. Obrócił się i szybko wyszedł z portu.

XVIII

Minął miesiąc. Jeden z pracowników stacji nie wiedział jeszcze o tajemnicy przez niego. Kiedy telegrafista wrócił z urlopu, ale dotrzymał słowa i nikomu nie zdradził sekretu. Ludzie powiedzieli sobie, że pies zjawi się ładnie. Wszyscy już za niego tęsknili.

- Wróci, wróci - pocieszała się. - Tylko patrz, jak wyskoczy z wagonu.

Uważnym wzrokiem przyglądali się kłopotliwej pociągowi, który przejeżdżał przez stację. Zawiadowca pewnego dnia sam przypomniał sobie na tym, że z przyzwyczajenia wlepił oczy w drzwi wagonów. Nie mógł już od tego powstrzymać...

Dzieci w Piombino były bardzo smutne. Czy domyśla się czego? Może mówił z ojcem o Lampo, ale z oczu ich wyczytał nieme pytanie. Kolejarz nie mógł znieść tych spojrzeń. Pewnego dnia zdobył się na odwagę i zdradził godzinie smutną tajemnicę.

- Nie martwcie się - powiedziała tuż do siebie dzieci. - Lampo jest na pewno szczęśliwy. Dostał w dobre ręce.

Akurat tego wieczoru nadszedł długo oczekiwany list z Sycylii. Stary ogrodnik donosił nim, że pies dojechał szczęśliwie do Palermo.

„Mój drań bestia - pisał staruszek. - Wielki mam z niego pociech. Ale tęskni za wami. Najpierw nie chciał je. Teraz rozmyślił się już i re. Dobry z niego stróż i przyjaciel. Tylko czasem ma te swoje napady. Ucieka wtedy z domu i podróży. Dwa razy był w Patti, a niedawno zawdrował do Messyny. Widać widocznie, jakby się dostał do was. Ale przez morze nie przeskoczy... Bądźcie spokojni, nie jest mu u mnie źle.

Zawiadowca odczytał list dzieciom. Nie uspokoił się, lecz zmarmotniał jeszcze bardziej.

- A widzisz? - powiedziała Roberto. - On chce do nas wrócić.

Całymi dniami siedział teraz na plaży i spoglądał na morze, które dzieliło go od przyjaciela. Jak daleko był z Piombino do tej Sycylii schowanej gdzieś za horyzontem! W

pogodne dni z plażą i można było dostrzec tylko wierzchołki górzystej Elby. Lecieli w ścieżce barw żółtej miedzi, a czasem były różowe. Na wyspie tej widać kiedyś wielkiego człowieka. Ale miałem przyjaciół, którzy pomogli mi wydostać się z niewoli. A sam taki potłuczony i mokrzy... I bliżej mu było do brzegu...

- Jak dorośli - powiedziała Roberto do siostry - to wsiadł na statek i przywiózł Lampo. Zobaczcie!

Którego dnia na stacji zadzwonił redaktor gazety. Miał zamiar znowu napisać o Lampo wielki reportaż, bo czytelnicy domagali się nowinek o swoim ulubieńcu.

Zawiadawca odpowiedział prawie niegrzecznie, że nic nie wie o psie. Miał raz do tych natrętnych ludzi, którzy zburzyli mu spokój. Wiedział, że gdyby nie miała liwa reklama, którą zrobili jego stacji, Lampo nie musiałby opuszczać Marittimy.

- Miejmy nadzieję, że pies wkrótce wróci - powiedziała nie zrażony redaktor.

- Proszę nas o tym zawiadomić.

Kolejarz z trzaskiem rzucił śmiech na widełki. Ostatnio coraz częściej musiał odpowiadać na pytania wielu ludzi, których ciekawił los psa.

Konduktorzy z wagonów sypialnych i restauracyjnych, inspektorzy z dyrekcji i znajomkowie z miasteczka nie dawali mu spokoju.

- Powinien pan częściej dzwonić do Rzymu i Neapolu - radzili. - A także do Padwy, Ferrary, a nawet Tarentu. Gdzieś na pewno musieli go widzieć ...

Szkoda zostawiać psin na losu...

Koledzy ze stacji nie udzielali żadnych rad. Może dlatego, że zaczęli się już wszystkim domyślać ... Chodzili z opuszczonymi głowami... Jeden z nich nie robił jednak zawiadawcy wymówek...

XIX

Kolejarz, który przyjechał nie z dalekiego Reggio, nie dawał się zbić z tropu. Uparcie powtarzał to samo.

- Wiec widział go pan na tej stacji? - pytał zawiadawca.

- Tak jak pana widzę. Nie poznałbym? Zaraz zawołam do niego z okna. Poznał mnie, bo pobiegł za pociągami. Nie mogłem wyskoczyć ...

- I wrócił pan do Reggio?

- Następnym pociągami. Ale minęła parę godzin i psa na stacji nie zastałem.

Kolejarze mówili, że podobno wsiadł do pospiesznego...

- Kto wie, gdzie zaw drowa mrukn zawiadowca. - W ka dym razie uda mu si wreszcie wy dosta z Sycylii. Tylko jak to zrobi To ci dopiero spryciarz!

Roze mia si . Po raz pierwszy od kilku miesi cy odczu ulg . By dumny z Lampo. Wiedzia e czekaj go nowe k poty, ale w tej chwili nie potrafi martwi si na zapas. Nazajutrz, aby sprawdzi wiadomo , wys na Sycyli list z zapytaniem o Lampo. Stary ogrodnik odpisa e pies istotnie znikn przed tygodniem i nie pokaza si wi cej. Mia em z nim ju k pot - zwierza si stary. - Biedak marnia a al by patrze . Jednak nie wierz , aby uda mu si uciec z wyspy. Jestem pewny, e wkrótce wróci do mnie znowu...ö.

- Zobaczymy - powiedzia kolejarz chowaj c list. Podzieli si nowin z kolegami. Pokiwali g wami. - Nie ma w tym nic dziwnego - odezwa si jeden. - Czy nasz Lampo nie potrafi sobie poradzi ?

Zacz li przypomina sobie wszystkie dalekie podró e ulubie ca.

Czas up wa Za ga stacji y a teraz w napi ciu. Lada dzie mó g przynie niespodziank ... Wszyscy byli dobrej my li, tylko bufetowy swoim zwyczajem w tpi w szcz liwy powróc psa.

- Uwi zali go gdzie na a cuchu. Albo zdech z g du, biedaczek - mruca sprzedaj c serdelki i piwo. - Zobaczcie, e to wszystko le si sko czy.

- Nie gada by - z cili si kolejarze. - Kraczesz jak kruk.

Usi wali lekcewa y wró by bufetowego. Ale zacz li si ju niepokoi .

Troch za d go trwa to oczekiwanie...

Min e jeszcze kilka tygodni. Bufetowy na ka d wzmiank o psie nie mówi nic, tylko kiwa g w . Powoli przestawano mówi o Lampo. Nikt ju nie przygl da si poci gom. Wszyscy byli ju zm czeni czekaniem...

By a pó na jesie , gdy do kancelarii stacyjnej zapuka jeden z kolejarzy.

Stan przed drzwiami, jakby si namy la czy wej do rodka. Wreszcie nacisn e klamk .

Zawiadowca spojrze na zawini tko trzymane przez kolejarza i poblad e

Zrozumia e wszystko.

- yje? - spyta e

- yje. Tylko ledwie dyszy - mrukn e konduktor. Ostro nie po y obo ek.

- Podali go w a nie z pospiesznego - powiedzia opuszczaj c wzrok. - Ledwie si trzyma na nogach, ale zlaz e Twardy pies. Honorowy.

Zawiadowca rozwin e szmat , któr by okryty pies i spojrze na przyjaciela.

Jak przez mg e ogl da e go rany. Lampo podniós e w . Usi wa e sta .

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze - rozpakowała nagle zawiadowca. - Nie martw się... Chępcy! - krzyknął wybiegając na peron. - Lampo wróć!

XX

Cała brygada dworcowa zajęła się chorym. Jeszcze tego samego dnia z miasteczka sprowadzono weterynarza, który opatrzył rany nieszczęśliwego psa.

Lekarz wziął się do rzeczy uczciwie i z zapałem. Nie chciał nawet pieniędzy.

- Wytyje - powiedziała - Moja w tym głowa.

Doktor codziennie odwiedza stację. Był to gruby i czerwony na twarzy człowieczek o bardzo poczciwym spojrzeniu. Miał jak to mówi, szczęśliwy ręk. Sprawdził się to i teraz. Lampo z wolna zaczął wracać do siebie. Przez długi czas leżał w koszyku ustawionym w kącie kancelarii i wodził tylko oczami za panem. Poczłkowo prawie nic nie jadł, chociaż kolejarze znosili mu najlepsze smaczki. Dopiero po kilku dniach wypiół raz pierwszy całą miskę mleka. Próbowała wstawać.

- Le - upominał go zawiadowca. Korzystał z każdej wolnej chwili, aby dogłębnie przyjaźniła. Głodził go po głowie i bawił się jego uszami.

- Jak nabierzesz trochę siły - mówił - zabiorę cię, biedaku, do Piombino. Do dzieci. Dobrze? Bo tutaj nie mogą cię trzymać...

Pewnego dnia zadzwonił telefon z dyrekcji kolei. Zawiadowca podniósł słuchawkę.

- Dowiedzieliśmy się - odezwał się znajomy głos srogiego naczelnika - o powrocie psa. Gratuluj panu.

- Dziękuję - powiedział kolejarz. Nie wiedział co odpowiedzieć.

- Ciesz się - powiedziała zwierzchnik. - Naprawdę się ciesz. A teraz proszę wysłuchać polecenia władz i wypieć je co do joty... O to musi pan...

- Tak jest - wyjąkał zawiadowca. Poczłódł w sercu.

- Musi pan dołożyć wszelkich starań, aby ten wśczyki wyzdrowiał.

Zrozumiane? Takie jest nasze życzenie.

- Rozkaz, panie naczelniku! - krzyknął kolejarz. Miał teraz ochotę zatać czy.

- Zastępyli cię obaj na wyjątkowe względy - rzekł srogi naczelnik. - Może już pan zatrzyma psa na zawsze. Trudno walczyć z wielką miłością - rozebrał się. Powiesił słuchawkę.

Po paru tygodniach Lampo zaczął chodzić po całej stacji. Czucił coraz lepiej. Spował tylko i nie okazywał już dawniej ochoty do figłów.

Zawiadowca chciał aby pies zamieszkał na stacji w Piombino. Zawiadził go tam któregoś dnia i oddał pod opiekę dzieci. Jednak Lampo, chociaż ucieszył się na widok matych przyjaciół następnego dnia wymknął się z domu i wrócił pociągami do Marittimy. Widocznie uważał że tam jest jego miejsce.

- Nie chcesz jeszcze iść na emeryturę? - miał się kolejarz. - Dobrze, piesku, pójdziemy kiedyś razem.

Dzieciaki były tak słodkie za przyjacielem, że prawie co dzień po lekcjach odwiedzały go w ojcowskiej kancelarii. Pewnego dnia przyjechała tam nawet matka z matką Adele. Dziewczynka biegała już jak mała kózka. Od razu zmusiła do zabawy poważnego Lampo.

Tego dnia na stacji pojawił się taki wysłannik największego rzymskiego dziennika. Kiedy wszedł do kancelarii i powiedział co mu chodzi, zawiadowca nastroszył się.

- Nie udzielamy żadnych wywiadów. Pan wybaczy...

Dziennikarz nalegał jeszcze chwilę, aby opowiedzieć mu o ostatniej wielkiej podróży Lampo, ale kolejarz był nieubłagany. Zawiedziony redaktor poszedł więc do bufetu. Prawdopodobnie liczył na to, że przy szklance wina uda mu się dowiedzieć czegoś od innych kolejarzy. Po drodze spotkał dzieci zawiadowcy, które bawiły się na peronie.

- Czy może zaprosić na ciastka moich matych przyjaciół? - spytał u siebie.

Zbliżyła się pora przyjazdu popołudniowego ekspresu. Słyszała już już gwizd nadbiegającej lokomotywy. Zawiadowca nie wychodził zwykle do tego pociągu.

Teraz słysząc go, poderwał się nagle z miejsca. Jakie przecucie kazało mu wyjść na peron.

Stacja była pusta jak wymiót. Ze swojego biura wychodził więc nie zastał.

Może nie spojrzeli przed siebie i krzyknęli.

Na szynach trzeciego toru, w odległości kilkudziesięciu metrów od pociągu lokomotywy, bawiła się najspokojniej matka Adele. Obaj może nie rzucili się w jej kierunku skacząc przez tory. Byli jeszcze spory kawałek od dziecka, gdy wyprzedził ich Lampo. Odbił się jak gumowa piłka i dał potężnego susa tuż przed samą lokomotywą. Zdużył dziewczynkę.

Pociąg przeleciał eskotem jeszcze kilkadziesiąt metrów i stanął.

- Adele! - krzyknął zawiadowca. Obaj z zastępcami przebiegli na drugą stronę pociągu. Adele otrzępywała w sobie sukienkę z piasku.

- Adele!

Spojrzała na ojca i u siebie. Zapewne nie zdawała sobie dobrze sprawy z tego,

co się stało.

Nadbiegł maszynista. Z okna wyjrzało kilku zaciekawionych pasażerów.

Zawiadawca wziął córeczkę na ręce i wrócił na stację. Wiedział, że za chwilę będzie musiał pójść po Lampo, który został tam, pod kołami. Usiadł ukryty w drzwiach.

- Co ci jest, tatusiu? - spytał zdziwionym głosem dziewczynka.

* * *

Taka jest historia niezwykłego psa, który naprawdę żył kilka lat temu we Włoszech. Zna ją każda włoska dziecko. Jego grób znajduje się blisko budynku stacji, na której zginął. Do dziś przetrwała tam pamięć o wiernym Lampo.

Myślę, że mamy bohaterów, żeby nie zapomnieli o nim i nasi czytelnicy.

KONIEC KSIĄŻKI